Posłaniec Katolicki

Módl się i pracuj!

Niedzielne pisemko religijne ku nauce, zbudowaniu i pociesze dla ludu katolickiego.

Nr. 24. Wychodzi raz na tydzień i kosztuje na poczcie i w ajencyach kwartalnie 50 fen. Bochum, 14 czerwca 1894. Stósowne inseraty przyjmuje się za opłatą 20 fenygów od 4łamowego wiersza pet. Rok 4.

Ekspedycya i drukarnia „Posł. Kat.“, Maltheserstr. 17a. — Posł. Katolicki“ zapisany jest w cenniku poczt. pod lit. T, nr. 79

Na Niedzielę 5 po Świątkach.

LEKCYA. I Piotr III. 8—15.

Najmilsi! wszyscy w modlitwie bądźcie jednomyślni, spółcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni; nie oddawając złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo, lecz przeciwnym obyczajem błogosławiąc; gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiedli. Albowiem kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój od złego i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech szuka pokoju i niechaj go ścigą. Albowiem oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbie ich. Lecz twarz Pańska na działające złości. I któż jest, coby wam zaszkodził, jeśli dobrego naśladowcami będziecie? Ale i choć co cierpicie dla sprawiedliwości, błogosławieni (jesteście). A strachu ich nie strachajcie się, ani sobą trwożcie. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

EWANGIELIA. Mat. V. 20—2.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim; a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

O gniewie.

W dzisiejszej św. Ewangelii, kochany Czytelniku, jest szczególnie mowa o gniewie i dla tego dzisiejszą naukę rozpoczynam od powieści, która bardzo jest pouczająca w sprawie gniewu. W jaki sposób, zaraz zobaczysz. Proszę, posłuchaj. Pewien ojciec pracując w lesie, zabrał ze sobą ukochanego syna. I gdy ojciec był zatrudniony rąbaniem drzewa, syn położył się w cieniu i zasnął. Po chwili przychodzi ojciec do niego, aby obaczyć, co syn

robi i z przerażeniem spostrzega, że syn śpi spokojnie, lecz na około jego szyi owinęła się strasznie jadowita żmija. Okropny widok dla ojca! Chciałby jak najprędzej zabić obrzydliwa bestyę, lecz lęka się, aby równocześnie nie naraził syna na niebezpieczeństwo śmierci. „Skoro bowiem“ — pomyślał — „dotknę się jej, a nuż ona ukąsi syna i jadem zabije moje ukochane dziecię.“ Kilka razy zamierzał znienacka pochwycić żmiję za głowę, lecz każdą razą wzdrygnął się i cofnął z bojażni i troski o syna. Nareszcie zdobył się na odwagę, porwał pewną ręką obrzydliwe zwierzę za szyję i ukręcił jej łeb od tułowia — o jak lekko odetchnął z radości, że mu się udało szczęśliwie uratować syna z niebezpiecznego położenia. Taka jest moja powieść.

Widzę, miły Czytelniku, w duchu, że pytasz się zdziwiony, co ta historya ma do czynienia z gniewem? Posłuchaj więc, co powiem dalej.

1. Trzeba rozróżniać dwa rodzaje gniewu: gniew dobry i dozwolony, i gniew grzeszny i zakazany. Gniew skierowany przeciw grzechowi, który nienawidzi niesprawiedliwości, przewrotności, uporu i nikczemności w bliźnim, który wstawia się o honor Boży, który niecierpi, aby grzesznik sprawiał spustoszenie i zgorszenie dla drugich, gniew mówię, co przytem wszystkiem ma litość nad grzesznikiem samym i jego biedną duszą, co troszczy się o nią i chciałby ją uratować, gniew taki jest raczej gorliwością o chwałę Bożą. Taki święty gniew i uniesienie napełniały serce Zbawiciela, gdy on kupujących i sprzedających wyganiał powrozem z kościoła, mówiąc im: „Dom mój, dom modlitwy jest, a wyście uczynili z niego jaskinię zbójców.“ — Gniew zaś, który nietylko na złe, nie tylko na grzech, lecz i na samego grzesznika, na samego bliźniego się oburza, go nienawidzi, go przeklina, mu złorzeczy i szuka się nad nim zemścić, jest gniewem niesprawiedliwym, grzesznym i zgubnym.

„Kto się na grzech brata gniewa,“ — mówi św. Augustyn, — ten się nie gniewa na brata, lecz kto się na samego brata gniewa, gniewa się bez przyczyny“. Potrzeba, abyśmy się jeszcze lepiej zastanowili nad tymi dwoma rodzajami gniewu.

2. Zapewnie miarkujesz, miły Czytelniku, dokąd moja powyższa powieść zmierza. Ona nam najlepiej objaśnia, kiedy nasz gniew jest dobry i Bogu się podobający, a kiedy nie.

Grzech bliźniego, niesprawiedliwość, pycha, zgorszenia, upór, jednem słowem wszelka jego nikczemność jest jakoby jadowitym wężem, który go owinął, a który duszę innych, albo jego własną chce zabić. Wolno nam, owszem powinniśmy grzech nienawidzić, nim się brzydzić i starać się nieszkodliwym go uczynić, jak ów ojciec jadowitą żmiję z szyi ukochanego syna starał się usunąć. Grzesznika zaś samego, bliźniego, jego duszę powinniśmy miłować, być pełni dla niego litości, a tylko gorliwie o to się starać, aby węża, tj. grzech, który go uwikłał, zabić i tak dusze braci ratować. A to wszystko czynić trzeba ostrożnie i rozważnie, a zarazem według przykładu onego ojca z pewną stanowczością i energią, jednem że tak powiem, chwytem łeb żmii, to jest grzechowi i występkowi ukręcić. Podobnie, gdy spostrzeżemy plamę na pięknej sukni, to przecież nie na piękną suknię się gniewamy, lecz tylko brzydką plamę ze sukni staramy się czemprędzej usunąć. Niestety, jak często zapominamy się w tym względzie i zapominamy o tej zbawiennej regule! Unosimy się gniewem i złością przeciwko bliźnim i poddanym, często tylko dla drobnostki, dla bagateli, dla małych zboczeń i błędow krzyczymy, przeklinamy, napełniamy dom hałasem, obrażamy i znieważamy bliźniego, aby potem zaraz, skoro się wyburzymy, zapomnieć wszystko i dopuścić, aby wszystko szło starym trybem, jak szło dawniej. Dla czegóż gniew nasz i święte oburzenie nia zwraca się przeciwko grzechom i występkom, które się dzieją po domach naszych? Dla czego ty, miły Czytelniku, nie

pochwycisz w gniewie za powróz i nie wypędzisz z domu twego tych wszystkich grzesznych nieporządków, tych nocnych schadzek, tych niebezpiecznych znajomości i odwidzin, tych plugawych i nieschlujnych rozmów, tych bezbożnych książek, nieuczciwych gazet, bezwstydnych obrazów, tych zaniedbywań nabożeństwa i kazań, tych znieważeń dni świętych i niedziel, tych zaniedbywań pacierza i częstego przyjmowania Sakramentów świętych, tych nieprzyjaźni z sąsiadami, tych przekleństw, obmów i oszczerstw, tych gier i tańców, tych nieprzyzwoitych ubrań, tych zbytków, tego lenistwa i tłuczenia się synów i córek w domu? Tak, tak, — tu się gniewaj, tu się święcie oburzaj, bo tu masz powód do gniewu. Tego żąda i sam Bóg od ciebie i będzie raz żądał ścisłego od ciebie rachunku, czyś to uczynił lub nie. A czem większa jest tu twoja gorliwość, tem większa będzie twoja nagroda i zapłata, jeżeli tylko stałym się okażesz w twojem dążeniu i modląc się przy pomocy łaski Bożej wszystko doprowadzisz do szczęśliwego końca.

3. Na koniec trzeba nam kilka słów pomówić i o gniewie niesprawiedliwym. Grzesznym jest gniew zwłaszcza wtedy, gdy się gniewamy przeciwko nierozumnym i martwym przedmiotom, albo gdy jest pełen nienawiści i mściwości, albo też, gdy przechodzi właściwą miarę. I zaiste, czy to nie jest nierozumnem i głupiem szaleństwem, gdy się gniewasz na martwe przedmioty, na to, co ci w drodze zawadza, co ci sprawia przykrość, na deszcz lub śnieg, na gorączkę lub zimno, na kamień, drzewo i tym podobne rzeczy przeklinasz i unosisz się, jakobyś stracił zmysły? Albo gdy ty nierozumne stworzenie bijesz, gdy ono według twej woli nie idzie, któreś może w twej niecierpliwości podrażnił? Strzeż się, bo tu możesz i ciężko grzeszyć. Cóżbyś ty powiedział, gdyby ci ktoś piękne kwiaty w ogrodzie podeptał, albo twego psa wiernego nielitościwie obił? Bądź pewny, że Pan Bóg cię karać będzie, gdy ty w bezrozumny sposób okrutnie, w gniewie i złości jego stworzenie poniewierasz. Prócz tego jestto wstydem i hańbą dla ciebie, człowieka rozumnego, gdy ty jakoby dzikie zwierzę się zachowujesz. To samo powiedzieć o tobie można, gdy gniew twój jest wprawdzie słuszny, lecz unosisz się zemstą i miarę w gniewie przekraczasz. Gdy nawet poganie to uznawali i mędrcy ich głosili, że gniew nierozsądny nie przystoi człowiekowi i zasługuje na karę u bożków, cóż mamy o chrześcianinie powiedzieć, któremu Zbawiciel, ów wzór niebieskiej łagodności i cierpliwości, przykładem przyświeca, i mówi: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i łagodnego serca?“ Rozważmy to dobrze, a zrozumiemy, dla czego to Zbawiciel w dzisiejszej Ewangielii każdy rodzaj gniewu potępia, a wtedy zapewnie wszelkich starań dołożymy, ażebyśmy zawsze byli cichymi i łagodnymi. Amen.

Do robotnika.

VII.

Kiedy spływa błogosławieństwo Jezusa na pracę?

Jezus uświęcił pracę, wziąwszy na siebie jej jarzmo. Z tego uświęcenia spływa błogosławieństwo i na naszą pracę, byleśmy tylko tego chcieli.

I tak: 1. Jeżeli mozoły nasze i prace, jak je nam życie codzienne i sumienne spełnianie obowiązków naszego powołania przynosi, przez Chrystusa mają być źródłem błogosławieństwa, to musimy z Chrystusem przez jednę prawdziwą wiarę być połączeni i wszystko utrzymywać za prawdę niezbitą, co nam Jezus objawił i przez Kościół swój święty do wierzenia podaje. Wiara jest pierwszym krokiem człowieka do Boga, jest też kluczem do zasług i łask odkupienia. Wiara musi człowieka podnosić ponad pył i kurz codziennego żywota, wskazywać mu świat inny, wyższy i przypominać, że inne, wyższe jest jego przeznacze-

nie, jak iżby jak kret miał bezustannie ryć ziemię na to, aby zaspokajać tylko żołądek, a potem nędznie i marnie ginąć. Wiara powinna mu widnokrąg rozszerzać, zapalać go do tego, co jest prawdziwie szlachetne i wielkie i uczyć go, aby się nie dał olśniewać i porywać zwodniczemu połyskowi i marnym doczesnym rzeczom, a znów nie pozwolił niedoli i nieszczęściom przybijać się do ziemi. Wiara musi go skłaniać do tego, aby nieraz w pokorze wypierał się swojego zdania, rozum swój poddawał pod powagę Boską, a czynił i myślał, jak tego wymagają przykazania Boskie. Wiara powinna go silnymi więzami do Tego przykuwać, który jest „drogą, prawdą i życiem“, i który sam mówi: „Kto ze mną idzie, nie chodzi w ciemności: ale będzie miał światłość żywota“. (Jan 8, 11). Wiara powinna mu wskazać grunt silny, w który może rzucić kotwicę nadziei, aby nie zwątpił wśród burz żywota. W tej wierze dopiero, którą człowiek z pomocą łaski Bożej odbiera i trzyma, podaje on Bogu rękę, albo, że lepiej powiemy, chwyta za rękę, która pełna jest łask płynących z odkupienia Jezusowego i przywłaszcza sobie zasługi Jezusa. Przez tę wiarę dopiero staje się on gałązką na winnej macicy Bożej. tak, że soki żyzne pnia, łaski zbawienia w niego wnikają, i wewnętrznie przemienić go mogą. Kiedy gałązka od winnej macicy zupełnie jest odcięta i odłączona, wtenczas na nic jej się to nie przyda, że pień ma choćby i najsilniejsze i najzdrowsze soki. Dla tego też Zbawiciel, dopóki żył na ziemi, mówił z takim zapałem o potrzebie wiary, mocnej, niewzruszonej dla tego, który chce pomocy i błogosławieństwa od Niego. Ileż to razy powtarzał Zbawiciel: „Jakeś uwierzył, niech ci się stanie“, — „wiara twoja ciebie uzdrowiła; — „wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jako chcesz“; — Jezus rzekł ślepym: „Wierzycie, iż wam to mogę uczynić?“ Rzekli mu: „Iście Panie“. Tedy się dotknął oczu ich, mówiąc: „Wedle wiary waszej niechaj się wam stanie“; — Jezus rzekł: „Jeśli wierzyć możesz, wszystko jest podobne wierzącemu.“

I jakżeżby mogło być inaczej! Jakżebyśmy mogli uzyskać zasługi odkupienia, gdybyśmy nie wierzyli nawet w Odkupiciela, Syna Bożego, który stał się człowiekiem, ani w to nawet, co On, prawda odwieczna, nieomylna, nam przepowiedział. Z tego samego powodu ustanowił Zbawiciel osobny Sakrament Chrztu św., przez który człowiek jest w pierwszych dniach żywota swego, oczyszczony z grzechu pierworodnego, odbiera źdźbło łaski wiary, siłę nadprzyrodzoną i skłonność do wiary, które potem z pomocą łaski poświęcającej ma w sobie rozwinąć i tak łączy się z Odkupicielem świata, staje się członkiem tajemniczego Jego ciała, gałązką na Boskiej winnej macicy i może przejmować łaski chrześciańśtwa.

Oczywiście mocna, niewzruszona wiara w Chrystusa i w objawione przez Niego prawdy zbawienia, sama jeszcze nie przekazuje nam owoców odkupienia, ale jest warunkiem niezbędnym ich nabycia. Dla tego powiedział Zbawiciel: „Kto nie uwierzy, będzie potępion“, a więc będzie odsunięty od owoców dzieła odkupienia, — a nadto powiedział: „Kto nie wierzy, już osądzony jest: iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego“, tj. dla tego, że nie ma wiary, znajduje się już tu na ziemi w stanie śmierci duchowej.

Jakże więc ważną jest wiara w Chrystusa i w Boskie Jego słowo! Tylko dopóki człowiek przez wiarę jest połączony ze Zbawicielem, ma prawo do zasług Jego. Wielkie zatem błogosławieństwo, jakie Zbawiciel sprowadził na jarzmo pracy przez wieczne, nieustanne działanie i mozoły swoje, spływa tylko na tego, kto jest prawdziwie dzieckiem wiary, jak to poświadcza Apostoł narodów, kiedy mówi: „A którzy są z wiary, będą błogosławieni z wiecznym Abrahamem.“ Ta myśl właśnie powinna nam zawsze przypominać, jak cenna i kosztowna jest wiara nasza i upominać nas, abyśmy Temu dzięki składali, który

nam dał ten dar cenny i zachęcać nas do tego, abyśmy tę wiarę w sobie zachowali i ożywiali. Bo na cóżby się przydały wszystkie nasze mozoły i utrapienia? Cóżby nam to pomogło, żebyśmy codziennie w pocie czoła się mozolili, trudzili i starali się uczciwie spełniać obowiązki stanu naszego? Na naszych pracach i mozołach nie mogłoby spoczywać błogosławieństwo wyższe, kiedybyśmy przez brak wiary od Tego byli odłączeni, który tylko jedynie może uświęcać nasze prace i błogosławić je, aby owoce przynosiły. Wiara dla tego powinna być świętem, nietykalnem dobrem, skarbem, o którego zachowanie wszelkiemi siłami starać się winniśmy. Tego skarbu nie wolno nam nigdy lekkomyślnie na szwank wystawiać. Mówią o wężu, że całą siłę żywotną posiada w głowie. Dlatego we wszystkich niebezpieczeństwach broni przedewszystkiem głowy. Można go pokrajać w kawałki, — żyje on, dopóki głowa jest cała. Ale silne uderzenie w głowę odbiera mu życie, chociażby zresztą był nienaruszony. Podobnie rzecz ma się z nami. Na wierze opiera się całe nasze życie nadprzyrodzone; ona jest źródłem, które codziennie życie nasze użyźniać musi, abyśmy na wieczność coś uzyskać mogli; ona jest ziemią urodzajną, w której tylko mogą zasługi na wieczność kiełkować, wzrastać i dojrzewać. Dla tego powinniśmy wszelkiemi siłami strzedz tego klejnotu. Każda strata doczesna jest niczem w porównaniu z utratą wiary.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Do młodzieży.

VII.

Świętość.

Świętością jest najzupełniejsza zgodność ludzkiej myśli i czynu z myślą i czynem Tego, który jest samą świętością — to jest Boga.

Młodzieńcze, dziewczyno, — ty może wystawiasz sobie świętość, jako coś niedościgłego, do czegobyś nigdy dojść nie mógł; — może myślisz, że tylko cudem albo nadzwyczajnym sposobem, nadludzkim wysiłkiem świętym zostać można. — Nie, — świętość nie polega na naśladowaniu wszechmocy Boskiej lub podobnych przedmiotów, które Boga nam odsłaniają w wielkości jego; — świętym zostanie, kto Boga naśladuje w tem, że w nim nie ma i najmniejszego złego. — Nigdzie przecież nie czytamy w Piśmie św.: bądźcie wszechmocni, jak ja, Bóg sam, — albo coś podobnego; ale czytamy: bądźcie święci, jakom i ja święty jest. Bóg jest święty, że złem się brzydzi a dobre kocha i chce; — jest święty, że nie odstępuje ani na jotę od prawa odwiecznego, którem sam jest, ani odstąpić nie może, — że jest cały czysty i że nie ma w niem ani cienia błędu, — że w nim jest wszystko, co tylko moralność dobrego i doskonałego pomyśleć sobie można, — Bóg jest samą świętością i to bez granic, jest nieskończenie święty! Swiętość Boska jest niewyczerpana, jest źródłem wszelkiej świętości.

Stworzenie rozumne jest święte, kiedy złem się brzydzi, a dobre miłuje, chce, czyni. Jest święty kiedy się trzyma wiernie odwiecznego prawa, którem sam Bóg jest, kiedy w cnotę jest bogate. Ale święte tylko przez Boga być może. Swiętość jednak jego w porównaniu z Boską świętością jest tylko cieniem słabym, jest w porównaniu z nią jakby nic, jest tylko naśladowaniem świętości Boskiej. Dla tego mówił też Bóg do człowieka: ty musisz być święty, bom i ja jest święty i na to mógłem cię stworzyć. Ze dla ciebie się stworzyłem, abyś kiedyś w patrywał się we mnie, uważałem też chcieć, abyś był święty, bo nic nieświętego nie może wnijść do królestwa niebieskiego.

Jakom ja jest święty, ty święty być musisz, — o ile tylko możesz, jak na to siły twoje, twoje stanowisko, zdolności twoje pozwalają, — jak łaski ci udzielone dopomagają.

Jeżeli święty nie będziesz, nie połączysz się nigdy z Bogiem. Tylko święty z świę-

tym, czysty z czystym łączyć się może. Więc trzeba ci się tu na ziemi coraz bardziej uświęcać, oczyszczać, a odpychać od siebie wszystko, co się świętości sprzeciwia. Cnoty ci potrzeba i cnota musi się stać drugą naturą twoją.

Ale możeć powiesz: ja taki słaby, tak łatwo upadam! Prawda, żeś słaby, ale z łaską Bożą możesz się stać mocny, — Bóg ci dopomoże, uświęci ciebie, byleś Boga nie odpychał od siebie. Jezus wysłużył dla ciebie; dla wszystkich tę łaskę, — Jezus sam cię nauczył, jak zostać świętym, co czynić, aby być świętym. Naśladuj we wszystkiem Jezusa, jego życie cudowne na ziemi, jego cnoty. A nauka jego, jak dojść do świętości, zamknięta w owych ośmiorgu błogosławieństw, które Jezus wypowiedział w cudownem kazaniu na górze. Idź za nauką Jezusa, naśladuj jego przykład, a będziesz święty! O daj to Boże, bo świętość to najpiękniejszy urok młodzieńca, dziewczyny, — największe szczęście!

O wychowaniu dzieci.

(Z listu Biskupa chełmińskiego.)

Obowiązek rodziców względem dzieci jest sam w sobie bardzo jasny i prosty: rodzice powinni dzieci swoje kochać, powinni o nich mieć staranie i powinni je troskliwie wychować. Wszystko to zdaje się być łatwem; ale co ten obowiązek w sobie zawiera? Rodzice powinni dzieci swoje kochać. Bóg, dając rodzicom dzieci, zaszczepił zarazem w sercach rodziców miłość ku dzieciom. Ta miłość nie powinna wszelako wyrodzić się w miękkość i pieszczotliwość. Miłość rodzicielska powinna być miłością rozumną, nie ślepą namiętnością, lecz szczerym wyrazem prawdziwego rodzicielskiego uczucia.

Miłość rodzicielska objawia się w troskliwości rodziców o dobro dzieci, a ta troskliwość powinna obejmować tak cielesne jako też duchowe ich potrzeby. Co do potrzeb cielesnych, to rodzice mają obowiązek starania się o potrzebne dla dzieci pożywienie, o zachowanie ich zdrowia, o należyte rozwijanie się ich sił cielesnych; oraz powinni rodzice zapobiegać wszystkiemu, coby mogło zdrowiu dzieci i prawidłowemu rozwijaniu się ich sił cielesnych przeszkodzić. — Z tem staraniem o dobro dzieci cielesne powinna łączyć się troskliwość o ich dobro duchowe. Rodzice powinni wszelkiego dokładać starania, aby ich dzieci mogły spełnić zadanie swego życia i osiągnąć właściwe swoje przeznaczenie. To przeznaczenie nie zamyka się jednak w obrębie i w granicach doczesnego żywota: życie doczesne jest tylko czasem próby i przygotowania do wieczności. Ostateczne przeznaczenie i najwyższy cel nasz — to nasze wieczne połączenie się z Bogiem; a zadanie nasze na ziemi polega na tem, abyśmy, wypełniając najświętszą wolę Boga, coraz więcej stawali się Jemu podobnymi, aby się z Nim w przyszłem życiu na wieki połączyć. Otoż to jest wzniosłe zadanie i święty obowiązek rodziców chrześciańskich: doprowadzić dzieci do wiecznego ich przeznaczenia — a to się dzieje za pomocą wychowania.

Wychować znaczy tyle co prowadzić i usposabiać człowieka do tego, czem być powinien: każdy człowiek powinien zaś być użytecznym i cnotliwym członkiem społeczeństwa ludzkiego, a następnie uczestnikiem królestwa niebieskiego. Aby ten cel osiągnąć, należy budzić śpiące niejako w duszy dziecięcia zdolności, a skoro się ockną, należycie niemi kierować, a objawiające się skłonności do złego poskramiać. Ten wpływ wychowawczy na zdolności i skłonności dziecka powinien trwać dopóty, dopóki wychowaniec do tego stopnia wszechstronnie się nie rozwinie, aby mógł samodzielnie dążyć do swego celu i przeznaczenia. (C. d. n.)

Złe przykłady.

„Mamo, doprawdy nie rozumiem, dla czego ja się nie mam bawić ze Stasiem

naszego sąsiada. Prawdą jest, że on niekiedy swej mamy nie słucha, klnie wtedy i owedy i nie zawsze prawdę mówi; lecz zresztą jestto tak wesoły chłopak i ja się tak chętnie bawię z nim razem! Tyś mnie, mamo nauczyła, nienawidzić wszelkiego złego, że nie ma najmniejszej obawy, aby on mnie zepsuł".

„Moje kochane dziecię, patrz oto tu jest szklanka czystej i świeżej wody; wpuść że tu kroplę atramentu i wtedy pokaż mi ją".

„Ach, tylko jedna kropelka tak zabrudziła całą szklankę wody!"

„Dolej teraz kroplę czystej wody i patrz, czy znów będzie woda czysta i świeża".

„Ach mama ze mnie żarty stroi; chociażbym tu nie wiem co wlał, to atrament z wody nie wyjdzie".

„A widzisz moje dziecko, tak i ty strzedz się powinieneś, ażeby żadna kropelka złego do serca się twego nie dostała, bo to nie jest w mej mocy, ją ztamtąd napowrót wyrzucić i dla tego zezwolić ci nie mogę, abyś się bawił ze złym Stasiem".

Na bezdrożach.

Jeżeli jakiś młodzik jak fircyk wąsika podkręca i go głaszcze, jak stara dama pieska na ręku, a przy tem włosy sobie na pustej głowie pomaduje, więcej troski obraca na piękny strój jak na cnotę, i po ulicy podryguje, jak płocha panna i mniema, że Bóg wie czem jest, — to jest ów młodzik na bezdrożach.

Jeżeli biedna robotnika lub gospodarza dziewczyna, którą to za czasów naszych „panią" zowią, o romansach marzy, welon na nos spuszcza, chętniej na teatr jak do kuchni bieży, cały dzień między oknem a zwierciadłem się przechadza, na klawikordzie brzdąka, chętniej piosnki światowe śpiewa, jak na książce do modlitwy się modli i myśli, że takim blichtrem można rozsądnym ludziom oczy zamydlić i za coś w ich czach uchodzić, — to jest taki podlotek na bezdrożach.

Jeżeli kto myśli, że oszustwa, filuterya i obłuda tyle są warte, co otwartość, szczerość i proste drogi, — to jest on na bezdrożach.

Jeżeli ktoś przed domem, na ulicy, w knajpie więcej się rozpiera, jak to w domu czynić może i mniema że sąsiedzi są za głupi, aby to zmiarkować mogli, — to jest on na bezdrożach.

Jeżeli ktoś sądzi, że wielką gębą i trząsaniem brodą człowiek wielkim się staje, — to jest on na bezdrożach.

Jeżeli ktoś wiele gadać umie, w karczmie za stołem, wszystko, co na świecie, krytykować, na wszystkie ustawy ludzkie wyzywać potrafi i jest zdania, że jest wielkim politykiem, — to jest on na bezdrożach.

Jeżeli ktoś w swem powołaniu jest partaczem, a myśli że ma w sobie powołanie do czegoś wyższego, — to jest on na bezdrożach.

Jeżeli ktoś uważa siebie za męża światłego i uczonego, gdy przykazaniami kościelnemi gardzi i z jakiejś książki kopę wątpliwości i garć frazesów się nauczył, — to jest on na bezdrożach.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów św. teologii.

Pozostało w kasie (zobacz nr. 22)		192,58 m.
Katernberg (nr. 1—33)		16,45 „
Castrop (nr. 1—30)		15,30 „
Bochum		8,35 „
		232,68 m.
Odchodzi:		
Pensya za maj dla M. i S. .	63,80 m.	
Wsparcie dla C.	10,00 „	
	73,80 m.	73,80 m.
		155,88 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!
Bochum, 11/6. 94. Ks. Liss.

Bierzmowanie

w dekanacie dortmundzkim przez Najprzew. ks. Biskupa Simara odbędzie się w następującym porządku:

W piątek 29 czerwca: przyjazd do Opferdicke. Przyjazd do Unna 6,54.

W sobotę, 30 czerwca: W Opferdicke konsekracya kościoła i Bierzmowanie.

W niedzielę, 1 lipca rano do Schwerte. Bierzmowanie. Po obiedzie do Hörde.

W poniedziałek, 2 lipca: Hörde. Bierzmowanie. Po obiedzie odwiedziny w Höchsten.

We wtorek, 3 lipca rano do Aplerbeck. Bierzmowanie. Po obiedzie do Asselu.

W środe, 4 lipca: Asseln. Bierzmowanie. Po obiedzie do Courl.

W czwartek, 5 lipca: Courl. Konsekracya ołtarza i Bierzmowanie. Po obiedzie koleją o 5,34 do Mengede.

W piątek, 6 lipca: Mengede. Bierzmowanie. Po obiedzie powozem do Castrop.

W sobotę, 7 lipca: Castrop. Bierzmowanie, wizyta szkół i w Börnig.

W niedzielę, 8 lipca rano do Lütgendortmund; po obiedzie do Kirchlinde.

W poniedziałek, 9 lipca: Kirchlinde. Bierzmowanie. Po obiedzie do Huckarde.

We wtorek 10 lipca: Huckarde. Bierzmowanie Po obiedzie do Dortmund.

W środę, 10 lipca. Dortmund. Bierzmowanie w Probsteikirche. — W czwartek, 12 lipca: Bierzmowanie u Panny Maryi. — W piątek 13 lipca: Bierzmowanie u sw. Józefa.

W sobotę, 14 lipca: Barop. Bierzmowanie.

W niedzielę, 15 lipca: Dorstfeld. Bierzmowanie.

Po obiedzie przedstawienie Towarzystw w Dortmundzie.

W poniedziałek, 16 lipca. Beckinghausen. Bierzmowenie. Powrót przez Derne, Eving do Dortmundu.

We wtorek 17 lipca: Konferencya dekanalna w Dortmundzie i odjazd do Paderbornu.

Nabożeństwo polskie.

W **Bochum** 14, 15 i 16 czerwca do obiadu.
W **Gelsenkirchen** 16 po obiedzie, 17 (nabożeństwo o $4^1/_2$) i 18 czerwca.
W **Bochum** 19 czerwca.
W **Herne** 20 czerwca.
W **Bochum** 21, 22 i 23 czerwca do obiadu.
W **Wattenscheid** 23 czerwca po obiedzie.
W **Ueckendorf** 24 czerwca (nabożeństwo o g. 4.)

Ks. Liss.

W **Erfurcie** od 9 do 14 czerwca.
W **Achtum** od 11 do 12 czerwca.
W **Hildesheim** od 12 do 15 czerwca.
W **Soemmerda** od 14 do 19 czerwca.
W **Pappenburg** od 15 do 16 czerwca.
W **Stassfurt** od 15 do 21 czerwca.
W **Bolzum** od 16 do 19 czerwca.
W **Vienenburg i Wiedelah** od 19 do 23 czerwca.
W **Langensalza** od 20 do 25 czerwca.
W **Alsleben-Gerbstedt** od 22 do 26 czerwca.
W **Schladen** od 23 do 27 czerwca.
W **Liebenburg** od 27 czerwca do 1 lipca.
W **Aschersleben** od 27 czerwca do 5 lipca.

Kalendarz tygodniowy.

17. **Niedziela 5 po Swiątkach**. Adolfa bisk.
18. Poniedziałek. Marka i Marcelego.
19. Wtorek. Gerwazego i Protazego męcz.
20. Sroda. Julianny panny.
21. Czwartek. Alojzego wyznawcy.
22. Piątek. Paul na męcz.
23. Sobota. Agrypiny męcz.

Redaktor odpowiedzialny ks. Franciszek Liss w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego.“